Nr. 244. We Lwowie — Wtorek dnia 3. Września 1895 Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz. 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Uroczystości sedańskie.

Lwów d. 2. września.

Niemcy obchodzą dziś dwudziestopiątą rocznicę zwycięstwa pod Sedanem. Uroczystość ta narodowa urządzana jest z całym hałasem i pompą, które nie mówiąc o zagranicy, w samych Niemczech spotykają się z różnem ocenieniem, nie wszyscy bowiem podzielają zdanie, iż należało łączyć pamiątkę kapitulacyi Sedanu z uroczystością narodową zjednoczenia Niemiec i że raczej należało przenieść obchód pamiątkowy na dzień 18. stycznia, jako ten, w którym nastąpiła proklamacya nowego cesarza niemieckiego, najwyraźniejszego symbolu narodowego zjednoczenia ludu i państw niemieckich.

Jakkolwiek głos ten roztropny wśród upojenia szowinistycznego pozornie przeminął bez skutku, twierdzić bynajmniej nie można, ażeby **masa** narodu niemieckiego brała w odbytych już i odbyć się mających festynach udział wielce ochoczy i bezpośredni. Łączą się w hałaśnych uroczystościach koła urzędowe, wojskowe, a mianowicie te wszystkie, dla których upojenie szowinistyczne szczególną mieści w sobie rozkosz, a ponieważ roznamiętnienie o tego rodzaju poparciu, tem wyrazistszą zaznaczyć się może agitacyą, przybierają festyny rzeczone znamię uroczystości ogólnie narodowych, sięgających do wszystkich warstw ludowych, kiedy po prawdzie są one więcej sztucznie sfabrykowanemi, z komendy urzędowej z jednej — a roznamiętnienia szowinistycznego z drugiej strony. Z tego powodu, nawet o tych, którzy w nich udział biorą widoczny, po pewnej przynajmniej części twierdzić można, że czynią to bez wewnętrznego przekonania, tylko dla względów pobocznych; inni nie znagleni podobnymi względami, pozostają milcząc na uboczu, ale są i tacy i to w liczbie nie małej, którzy głośno przeciw uroczystościom tego rodzaju występują, jak p. Wart w broszurze „Uroczystości narodowe“.

Najbardziej przeciwnymi atoli uroczystościom demonstracyjnym okazują się socyaliści, których organa publicystyczne jednogłośnie przeciw festynom w mowie będącym występują, a to główne z tego powodu, że uważają je raczej za uroczystości wojskowe, pamiątki nie tyle narodowego zjednoczenia, jak raczej pognębienia innego narodu, nie mające zatem uprawnienia właściwego i etycznego. A jeżeli się zważy, że socyalistów w Niemczech liczą już dzisiaj na przeszło siedm milionów dusz, to doliczywszy do tej liczby tych wszystkich, którzy jeżeli już nie chętnem, to obojętnem okiem patrzą na hałaśliwe demonstracye, nie trudno przyjść do przekonania, że liczba przekonanych zwolenników uroczystości demonstracyjnych bez porównania mniejszą jest od mniej więcej obojętnych, albo im przeciwnych.

Zrozumiałą jest rzeczą, że organa publicystyczne o zabarwieniu szowinistycznem sierdzą się nie pomału na podobną obojętność, lub wcale przeciwieństwo, a pomiędzy temi na pierwszem miejscu *Nordd. Allg. Ztg.*, dziennik poczytywany i chełpiący się stosunkami tak zwanemi półurzędowemi. Pismo to wylewa żółć swoją na wszystkich mniej więcej obojętnie usposobionych dla uroczystości sedańskiej, a najwięcej na socyalistów.

Nordd. Allg. Ztg. w polemice tej wpada w sprzeczności z samą sobą. Kiedy bowiem z jednej strony twierdzi, że opozycya przeciw uroczystościom demonstracyjnym tak jest słabą i nieznaczącą, że cała z tej strony podnoszona wrzawa **przebrzmiewa bez wrażenia** wśród jednogłośnego uniesienia narodu niemieckiego, to z drugiej strony wydaje się jej ta opozycya tak groźną, że innego na wynikające z niej niebezpieczeństwo nie znajduje środka zaradczego, jak... wydanie ustawy antiprzewrotowej. Pisze ona bowiem z tego powodu między innemi: „Położenie podobne jest nieznośnem. Z licznych stron podnoszą się głosy, ażeby wykroczeniom podobnym położyć kres stanowczo. Jeżeli rząd w chwili danej nie ma ku temu środków prawnych, to ma obowiązek zwrócić się ponownie do ciała prawodawczego. A wrzawa publicystyczna stronnictw środkowi takiemu przeciwnych nie powinna go wstrzymywać. Szerokie koła wszystkich stronnictw, które gotowe są wprawdzie uszanować prawo swobodnego wygłaszania przekonań swoich w uczciwej i przyzwoitej walce, ale nie są pochopnemi do nadużywania go w sposób niegodziwy, a pozbawiony wszelkiej przyzwoitości, staną po naszej i jego stronie i nie odmówią w tym razie swego poparcia.“

I gdzież tu logika? Jeżeli rzeczywiście opozycya przeciw festynom pamiątkowym, z jaką występują organa socyalistyczne, tak jest słabą i nikczemną, że — jak twierdzi organ szowinistyczny, występujący w roli półurzędowego — przebrzmiewa niedosłyszana wcale wśród podniosłego uniesienia, to i po co zbyt namiętna irytacya?

Chyba, że koła półurzędowe pragną skorzystać z nastroju patryotycznego, rozgorączkowanego uroczystościami pamiątkowemi, ażeby go użyć w kierunku, który wyraźnie *Nordd. Allg. Ztg.* wskazała, tj. ażeby przez zohydzenie obecnego postępowania socyalistów, przygotować sytuacyę i poparcie do nowej ustawy wyjątkowej, na wzór niedawno odrzuconej przez parlament niemiecki.

Konferencya międzynarodowa
w sprawie armeńskiej.

Lwów d. 2. września.

Pochodząca z Londynu pogłoska, dotycząca zwołania międzynarodowej konferencyi dla sprawy armeńskiej z tym dodatkiem, że dla Francyi i Rosyi byłoby miłem, gdyby mocarstwa trójprzymierza udział w niej wzięły, zdaje się polegać na prawdzie. Równocześnie bowiem donosi *Polit. Corresp.* z Konstantynopola:

„Zawiadomienia ze strony Porty, że marszałek Szakir basza do Małej Azyi jako jeneralny inspektor wysłany został, Anglia, Rosya i Francya nie przyjęły do wiadomości. Natomiast te trzy mocarstwa — ponieważ do przyjęcia proponowanych przez nie reform drogą dotychczasową dojść nie było można, a ostatnia odpowiedź Porty za podstawę dalszych rokowań służyć nie może — umówiły się, że w myśl §. 61 traktatu berlińskiego w imieniu wszystkich na traktacie podpisanych mocarstw, należy w Konstantynopolu przedłożyć reformy, które owym prowincyom stale mają być nadane, i nalegać na utworzenie komisyi kontrolnej. Obecnie też odbywają się pomiędzy podpisanemi na traktacie berlińskim mocarstwami porozumiewania w tym względzie“.

Kto jednak dał inicyatywę do zwołania konferencyi międzynarodowej, nie dowiadujemy się ani z półurzędowego *Hamb. Corr.*, ani z wiedeńskiej *Polit. Corr.* Z doniesienia tylko *Hamb. Corr.* zdawałoby się, że Francya i Rosya. Jak wiadomo, londyńskie „Biuro Reutera“ doniosło pod d. 27. sierpnia z Konstantynopola, że sułtan w telegramie do ambasadorów swoich w Paryżu i Petersburgu gorzko się użalał na postępowanie Anglii w sprawie reform armeńskich, zowiąc postępowanie to gorzej niż niewłaściwem i podkopującem powagę sułtana. Telegram ten odwoływał się do Francyi i Rosyi o przyjacielskie usługi, aby spróbowały złagodzić to postępowanie Anglii. Odpowiedzi jednak na to Francyi i Rosyi nie brzmią pomyślnie i nie dodały Porcie otuchy. Temu ostatniemu doniesieniu „Biura Reutera“ nie koniecznie możnaby dawać wiarę; i jeżeli z Paryża i Petersburga wyszła myśl zwołania konferencyi międzynarodowej, to chyba nie w tym celu, aby bezwzględnie użyczyć poparcia gabinetowi angielskiemu.

Zresztą i w Anglii chyba dostrzegają, że obcesowa droga w sprawie armeńskiej nie jest właściwą. Czyżby lord Salisbury myślał o mieszanej okupacyi? Któż zmusiłby mocarstwa do takiej akcyi? Sama Anglia nie zdoła przemocą przeprowadzić swoich żądań, a jeśli liczy na czynny udział Francyi i Rosyi, to wie też zapewne, że takie wspólne procedury egzekucyjne mogą snadno stać się zarzewiem zaciętej waśni między wspólnikami. Anglia wie zresztą zapewne, że jakikolwiek byłby wynik tej akcyi, to zawsze byłoby to tylko wodą na młyn rosyjski. Nadto egzekucya mocarstw podkopałaby w prowincyach armeńskich i wręcz zniszczyłaby udzielność sułtana, mocarstwa zaś musiałyby utrzymać imiennie władztwo sułtana tamże, a same naraziłyby się na wieloletnią walkę ciężką, i jak w tamtych górskich krajach, w lecie od żaru gorejących, a w zimie od mrozu krzepnących, wśród ludności na wpół i całkiem koczowniczej, nadzwyczaj dla okupantów wątpliwej. Bo przecież utworzenia Armenii samoistnej nie dopuściłaby Rosya, zagarnęłaby to państwo, i przyszłoby do tego, że władztwa sułtana broniliby samiż Armeńczycy, którzy doskonale wiedzą, co ich czeka pod berłem caratu.

Więc też ciekawem jest, co pisze stambulski korespondent *Pall Mall Gazette*, jednego z organów stronnictwa Salisburego: „Sułtan jest na wskróś przekonany, że Francya i Rosya, pomimo wspólnej z Anglią noty z d. 3 maja, nie myślą o jakiejkolwiek akcyi na seryo. W ambasadzie francuskiej oświadczają, że dopóki sprawa egipska nie będzie ułożoną, Francya żadnego wcale nie ma powodu, posuwać rzeczy z Portą do ostateczności. Faktem jest aż nazbyt pewnym, że ambasador francuski wszystko czyni, aby odium co do wspólnych remonstracyj u Porty, zwalić zupełnie na ambasadora angielskiego, Currie. Sułtan obecnie bardziej niż kiedykolwiek nie dowierza Anglii, a dyplomacya jej sojuszników w sprawie armeńskiej stara się utwierdzić padyszacha w przekonaniu, że to przedewszystkiem Anglicy pracują ku rozbiorowi Turcyi.

„Jakkolwiek dworskie symbole przyjaźni niezbyt wiele ważą na szali politycznej, to przecież to nie rzecz przypadkowa, że właśnie teraz sułtan bratu ambasadora francuskiego nadał wielką wstęgę orderu Osmanie, że ambasador rosyjski przedstawiał dowódcę rosyjskiej floty czarnomorskiej, adm. Kopytowa, sułtanowi, a sułtan ten sam order nadał admirałowi, i że właśnie w tymże czasie cesarz austryacki nadał wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa dwom synom sułtana. Te fakta przecie nie dowodzą naprężenia pomiędzy państwami kontynentalnemi a Turcyą; owszem każą słusznie przypuszczać, iż w Konstantynopolu pomimo energicznych oświadczeń Salisburego nie wierzą, iżby się zespolone w sprawie armeńskiej państwa ku wspólnej akcyi połączyły.

„Na mityngi i bankiety — dodaje korespondent — jakie w Anglii z powodu sprawy armeńskiej się odbywały, spoglądają w kołach armeńskich w Konstantynopolu z pewną ironią. Bogaty Armeńczyk, którego pytałem, dlaczego nie bierze udziału w angielskich uczynkach miłościwych dla Armenii, odparł: „Już to ja pozostawiam dobrotliwości narodu angielskiego. Gdyby azyatyccy Armeńczycy byli tak dobrymi poddanymi sułtana, jak my, nie byłoby tam żadnych okropieństw.“ To też nie dziw, jeśli pomiędzy Anglikami, którzy Oryent gruntownie znają, obiega teraz odmiana powiedzenia Bismarka, że cały naród armeński nie wart krwi jednego żołnierza angielskiego.“

Jak się odzywają pisma rosyjskie, tośmy przed kilkoma dniami już podnieśli. W tym stanie rzeczy niewątpliwie Anglia, aby wydobyć się z matni, w którą się swoim tonem prowokacyjnym wpędziła, będzie niezawodnie agitować za zwołaniem konferencyi międzynarodowej. Uchwałom konferencyi Porta sprzeciwić się nie będzie mogła, a o ile z pewnych oznak sądzić można, gabinet wiedeński przystanie na ustanowienie kontrolnej komisyi mocarstw, która, aby nie ubliżać monarszej udzielności sułtana, nosiłaby tytuł „rady przybocznej“, jak już ma Turcya dodanych sobie przez mocarstwa doradców finansowych. Ustanowieniu urzędników chrześcijan w okolicach, przeważnie przez chrześcijan zamieszkałych, Porta w zasadzie sprzeciwiać się nie może, skoro sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych jest Armeńczyk Artin basza, to samo ministrem sułtańskiej listy cywilnej Portokal basza, a szefem biura tłumaczy jest nawet żyd Dand Efendi.

Ruch wyborczy.

Sejmik relacyjny posłów lwowskich pp. Goldmana, Michalskiego i Romanowicza, odbędzie się w sali ratuszowej lwowskiej w poniedziałek dnia 9. b. m.

Lwowska izba rękodzielnicza i Towarzystwo strzeleckie wybrały komitety, pierwsza z 11 członków, drugie z 12 członków, które złączywszy się razem, dobiorą do swego grona 100 mieszczan i utworzą obszerny komitet mieszczański, mający zająć się przeprowadzeniem wyboru posłów do sejmu z m. Lwowa. Mieszczanie lwowscy godzą się na ponowny wybór dotychczasowych posłów.

Z Brodów donoszą: P. Oktaw **Sala**, dotychczasowy poseł z miasta Brodów stanie tu przed wyborcami i zda sprawę z dotychczasowych swych czynności dnia 8 września.

Komitet dla wyboru posła z mniejszej własności okręgu **Bochnia**, uprasza zamierzających ztamtąd ubiegać się o mandat poselski do sejmu, aby zechcieli dnia 10 września tamże się jawić celem wygłoszenia swej wiary politycznej. Dotychczasowy poseł dr. Hoszard zgłosił już ponownie swą kandydaturę. P. T. Meysner, o którym od kilku miesięcy już donoszono, że kandyduje z okręgu bocheńskiego, oświadczył na onegdajszem posiedzeniu ściślejszego komitetu, że dotychczas nie postanowił ubiegać się o mandat poselski.

Z **Brzeżan** otrzymujemy od p. Kaz. Traczewskiego list tej treści: Z powodu notatki zamieszczonej w numerze 238 *Gaz. Nar.*, proszę o zaznaczenie, że o mandat poselski ani z kuryi większej posiadłości obwodu brzeżańskiego ani w ogóle z żadnej innej kuryi wyborczej nie ubiegałem się i nie ubiegam. *Kazimierz Traczewski.*

W sprawie wyboru z mniejszych posiadłości okręgu **Sniatyn** otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: Ponieważ krążą wieści, jakobym w powiecie śniatyńskim starał się o mandat poselski z gmin wiejskich — oświadczam, że już w Śniatynie na zgromadzeniu komitetu obszerniejszego dnia 20 bm. zrzekłem się ofiarowanej mnie kandydatury i powtarzam obecnie, że nie kandyduję i wyboru nie przyjmę. *Stefan Moysa.*

W sprawie wyboru z miasta **Jarosławia** donosi tamtejsza *Gazeta*: Dr. **Dietzius** nigdy nie myślał i nie myśli kandydować do sejmu, a profesor **Rychlik** tu u nas jeszcze bardzo mało znany, jedyny więc byłby p. dr. Władysław **Jahl**, który wszystkie zalety, jakie poseł posiadać powinien, w pełnej mierze posiada, lecz niestety swoją kandydaturę jeszcze za kulisami kryje, a dotychczasowy poseł p. Edward **Micewski** nie oświadczył dotychczas, że kandydować nie będzie.

Z **Gorlic** piszą nam: Odbyło się tu posiedzenie powiatowego komitetu wyborczego, do którego wybrani przez komitet centralny mężowie zaufania powołali czterdziestu kilku członków. Wybór tych członków, między którymi było tylko kilkunastu włościan, wywołał już przed zebraniem pewne zdziwienie, pominięto bowiem całkiem takie gminy, które po kilku wysyłają wyborców i znaczną część głosów wirylnych, które z natury rzeczy powinny należeć do komitetu przedwyborczego jako jedyni rzeczywiści w tej kuryi wyborcy. Dodać należy, że wybór paru osobistości znanych niepochlebnie wywołał i wywołać musiał oburzenie, które spotęgowało jeszcze postępowanie organów rządowych, narzucających już od kilku tygodni wyraźnie jako rządowego kandydata dawnego posła i protegującego za pomocą gróźb, które w państwie konstytucyjnem są anomalią.

To też posiedzenie odbyło się pod wrażeniem tego postępowania, a dał mu zaraz na początku wyraz dr. **Szczaniecki** z Kwiatowic stawiając naglący wniosek o powołanie do komitetu większej liczby włościan, motywując to żądanie słusznością, aby ci, którzy głównie są wyborami, mogli sami radzić o swoich potrzebach; powołanie zaś włościan już i ze względów praktycznych jest wskazane, bo odejmuje ostrze bezimiennej lub też w imieniu komitetu ludowego podjętej agitacyi. Skarcił przytem mówca postępowanie organów rządowych i zaznaczył, że jeżeli działanie komitetu ma być prostą komedyą na rzecz kandydata rządowego, on do tej akuszerskiej pracy ręki nie przyłoży.

Następnie p. **Biechoński**, burmistrz m. Gorlic zabrał głos i odczytał pismo prezesa komitetu centralnego do prezesa Rady pow., który jest zarazem prezesem komitetu wyborczego, żądające, aby w tymże komitecie liczba członków z m. Gorlic wynosiła 25 pro. P. Biechoński postawił tedy wniosek powiększenia liczby członków komitetu, a nadto przybrania doń wszystkich wójtów gmin i proboszczów oraz szerszej inteligencyi, a wreszcie zastrzegł sobie, żeby komitet wykonawczy składał się tylko z osób uprawnionych do głosowania w kuryi mniejszej posiadłości.

Notaryusz **Meus** poparł poprzednich mówców i wskazał na przykład innych powiatów, gdzie bardzo liczne fungują komitety.

Przeciw rozszerzeniu przemawiał ks. **Ziemiański**, kładąc nacisk na to, że dawniej tak bywało i było dobrze, dla tego nie widzi potrzeby odstępywania od dawnego trybu.

Po dłuższej bardzo ożywionej dyskusyi poddał przewodniczący pod głosowanie wniosek dr. Szczanieckiego względem rozszerzenia komitetu. Wniosek ten uchwalono znaczną większością; nie uzyskał tej większości w skutek opuszczenia sali przez znaczną liczbę członków, wniosek p. Biechońskiego, który wraz z p. Meusem proponował rozszerzenie komitetu do liczby 150 członków; zgodzono się tylko na powołanie jeszcze 19 członków, tym sposobem komitet składa się obecnie z 75 członków.

14

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

W PRERYACH.

(Z cyklu obrazów z życia i przyrody czwartej dzielnicy polskiej.)

(Ciąg dalszy).

W suchej porze roku, tj. w późnem lecie i jesieni prerye palą się ciągle. Jadąc koleją przez te rozległe obszary ma się zawsze dniem i nocą ten zajmujący widok. Pożary powstają bądź przypadkowo, bądź też są podłożone przez farmerá, który w taki sposób chce użyźnić swe pola i przygotować pod pług. Jest nawet teorya, która powiada, że cała prerya była niegdyś w przeważnej części pokryta lasami — i tylko przez te nieszczęsne, ciągłe pożary straciła swój drzewostan. Ile jest słuszności w tem zapatrywaniu, dziś trudno orzec, to jednak pewna, że biały człowiek posunął znacznie granice preryi na wschód, paląc lasy. We wielu środkowo-północnych Stanach, gdzie jeszcze przed kilkudziesięciu a nawet kilkunastu laty były dziewicze lasy, widać dziś tylko step — jako sztuczny dalszy ciąg preryi rozległego zachodu.

Ponieważ jednym dniem nie mogliśmy zdążyć do fortu Yates, przeto rozbiliśmy nad wieczorem namioty w głuchym stepie i udaliśmy się po trudach i wrażeniach całego dnia na spoczynek. Swoim zwyczajem otoczyły nas wkrótce kojoty usypiając nas wyjącą kołysanką.

Nagle około godziny dwunastej w nocy urwały — milknąc jakby na komendę i w tej chwili posłyszałem rozmaite nawoływania i przekleństwa zewnątrz namiotu. Zerwaliśmy się na równe nogi, chwyciliśmy do rąk Winchestry i w największym negliżu wypadliśmy przed namioty.

„*Whats the matter?*“ — zapytał Mr. Id. służby, która także uzbrojona klęła na czem świat stoi.

„A to te psy czerwone włóczą się koło obozu w jakichś niezbyt uczciwych zamiarach“.

Masz tobie!.. Napad Indyan... Wszystkie romanse Coopera stanęły mi w tej chwili żywo przed oczyma. Zdawało mi się, że jestem czemś w rodzaju Sokolego Oka, albo Jaspra, więc ścisnąłem konwulsyjnie Winchestra postanawiając drogo sprzedać swój skalp — i przybierając pozę bohaterską. Gdyby mię przynajmniej kto ze znajomych a zwłaszcza znajome panie mogły widzieć w tej chwili, jak ja tutaj walecznie stawiam czoło dzikim czerwonoskórym, cóż z tego, kiedy noc — a ja do tego w negliżu!..

„Halloh a kto tam?“ — zawołał Mr. Id.

Żadnej odpowiedzi; tylko w ciemnościach nocnych można było spostrzedz kilka szarzejących postaci.

„Chodź tu jeden do nas, bo strzelamy“ — zagrzmiał znów głos Mr. Id. Za chwilę zbliżył się zwolna Indyanin bez wszelkiej broni z przewieszonym kocem na plecach.

„Wy psy czerwone“ — zaczął przywitanie Mr. Id. — „czego się włóczycie po nocy, zamiast siedzieć spokojnie w rezerwacyi?“

„Tu rezerwacya“ — odrzekł spokojnie Indyanin.

„Która rezerwacya?“

„Standing Rock“.

„A daleko do fortu Yates?“

„Niedalej, jak piętnaście mil.“

Śmieszna historya! Odebrano czerwonym ich ziemie, spędzono ich na maleńkie obszary, mówiąc: to wasze, tu macie spokojnie siedzieć, a tymczasem my nocujemy na ich gruncie, i zamiast przeprosić, żeśmy się odważyli bez ich pozwolenia rozbić na ich terytoryum namioty, jeszcze ich łajemy za to, że oni spacerują sobie spokojnie po swojem obejściu.

„Ilu was jest?“ — zapytał Mr. Id.

„Sześciu“.

„No to chodźcie tu, dostaniecie tytoniu i wódki“.

Indyanin krzyknął kilka słów w swem ojczystym języku i za chwilę sześciu tęgich Siouxów siedziało przy naszem ognisku pijąc wódkę i paląc fajki. Ubrani byli wszyscy tylko w skórzane pantalony, zamiast koszul poprzewieszali przez barki skóry zwierzęce lub koce. Trzech miało strzelby połatane i powiązane zupełnie tak jak u naszych kłusowników, jeden nawet chełpił się posiadaniem karabinu Winchestra.

Nie mogłem się z nimi rozmówić, gdyż strasznie kaleczyli po angielsku, tak że trudno było mi wsłuchać się w tę dziwną wymowę.

— A czy wy tańczycie jeszcze *ghost dance?* — spytał Mr. Id.

— Nie. Nie wolno. Czasami tylko jeszcze *bucks**) tańczą ale policya bije pałkami.

Trzeba wiedzieć, że *ghost dance* (taniec ducha) jest wojennym, rewolucyjnym tańcem, zakazanym ostro przez władzę.

*) Koziołki.

Poskromienie Sitting Bulla, który jeszcze przed kilku laty tak straszliwe zadawał cięgi regularnemu wojsku amerykańskiemu i niepokoił osadników całej północnej i południowej Dakoty, — pospędzanie Siouxów w rezerwacye nie uspokoiło jeszcze bynajmniej tego dzikiego i bitnego plemienia.

W roku 1890 rozeszła się między Indyanami północnego zachodu wieść, że w jakimś zakątku Wyomingu zjawił się mesyasz indyjski *Great Medicine Man*, który przyobiecał wskrzesić zaginione bawoły, wypędzić bladą twarz za morze i wzywał Indyan do podniesienia rokoszu. Rozpoczęły się więc rozruchy, które dały dużo do czynienia rządowi Stanów Zjednoczonych. Indyanie malowali się wojennemi barwami, uzbrajali i wykonywali taniec ducha wypowiadając posłuszeństwo agentom rezerwacyi. Zamordowanie dzikiego wodza Siouxów Sitting Bulla nie przyczyniło się bynajmniej do uśmierzenia umysłów, musiano więc użyć siły zbrojnej. Popłynęła więc krew z obu stron i po kilku potyczkach z początkiem roku 1891, a więc kilka miesięcy przed mym pobytem na preryach, Siouxy powrócili do posłuszeństwa. Jedynie tylko koziołki (*bucks*, nazwa młodzi indyjskiej) tańczyli jeszcze od czasu do czasu *ghost dance* i czychali tylko na sposobność, ażeby skalpować białych. Toż samo i starszym wojownikom nie bardzo można było wierzyć, więc zarówno agenci rządowi, jakoteż i władze wojskowe spoglądały wówczas bardzo podejrzliwym okiem na swoich „czerwonych braci“.

Nazajutrz około dziesiątej rano przybyliśmy do fortu Yates. Fort ten położony jest bardzo malowniczo nad Missouri. Od strony preryi otoczony jest okopami i palisadami, od strony wielkiego bystrego strumienia jest także nieprzystępny, tak, że dla Indyan, nie posiadających artyleryi, jest faktycznie prawie nie do zdobycia.

Wewnątrz fortu są koszary i mieszkania oficerów. Wiadomo, że Stany Zjednoczone posiadają tylko 25.000 regularnej armii, która przeważnie umieszczona jest w dalekim zachodzie pomiędzy Indyanami, dlatego zwykły turysta z Europy, który w swej podróży nie przekroczy Missisipi — nie ma prawie nigdy sposobności zobaczenia regularnego żołnierza. To, co się widzi po miastach, zwłaszcza podczas rozruchów robotniczych, nie jest wojskiem, tylko milicyą, powoływaną w razie potrzeby przez gubernatora pod broń.

Podczas mego pobytu było w forcie Yates kilka kompanii piechoty, szwadron kawaleryi — i coś dwa czy cztery małe polowe działa. Szczególniejszy widok przedstawia kawalerya, nosi bowiem przy niebieskich mundurach siwe filcowe kapelusze z wielkiemi krysami, bez żadnych galonów i ozdób, jakby żołnierze dla braku uniformowego nakrycia głowy poździerali „cywilom“ kapelusze.

Komendant fortu, major M. przyjął nas bardzo uprzejmie i obiecał pojechać z nami zaraz następnego dnia do agencyi Standing Rock w samo centrum Siouxów.

Tymczasem oglądaliśmy koszary i fortyfikacye, przyglądaliśmy się życiu żołnierzy na kresach kultury, i przyszliśmy do przekonania, że ich los jest wcale znośny. Mieszkają bardzo wygodnie, jedzą trzy razy dziennie znakomicie, i dostają coś około 17 dolarów miesięcznie żołdu, nie licząc rozmaitych gratyfikacyi. Służba jest dość ostra, ale trudno inaczej, tu chodzi o własną skórę, w razie nieostrożności możnaby się łatwo obudzić pewnego pięknego poranku z oskalpowaną głową. W forcie kręci się ciągle mnóstwo rozmaitych przekupni, którzy handlują z Indyanami, głównym artykułem targu są skóry zwierzęce. Złe języki twierdzą, że przekupni ci płacą wódką, jakkolwiek to ostro zakazane — ale tylko na papierze, bo im więcej Indyanie wódki wypiją, tem prędzej wyginą, budżet państwowy zyska rocznie 16 milionów dol., które teraz idą na sprawy indyjskie, a prócz tego znaczne obszary dobrej ziemi, stanowiącej dzisiaj rezerwacye, dostaną się białym.

Wycieczka nasza do Standing Rock była nadzwyczaj ciekawa. Rezerwacya Standing Rock obejmuje znaczny obszar ziemi w Północnej i Południowej Dakocie (jesteśmy tu bowiem na granicy obu państw), mianowicie większą część sześciu hrabstw (county). Siedziba agencyi wygląda dość okazale jak jakie miasto. Oprócz kościółka i szkoły są tu jeszcze wielkie budynki, mianowicie mieszkanie i urząd agencyi, koszary policyi indyańskiej, magazyny itp. Agencye takie podlegają wprost centralnemu rządowi w Waszyngtonie, nie zaś rządom tych państw, w których granicach się znajdują. W zakres ich działania wchodzi cała administracya spraw indyańskich począwszy od oświaty aż do finansów. Rząd żywi Indyan pospędzanych w rezerwacye, wydzielając im mięso i zboże a oprócz tego i nieco pieniędzy w gotówce na zakupno bydła, bacząc, ażeby Indyanie nie próżnowali, tylko zajmywali się chowem bydła, rolnictwem i furmanką.

(C. d. n.)

Po załatwieniu się z tem, p. radca Łaski proponował, aby ukonstytuowanie komitetu zostawić przyszłemu zgromadzeniu, rozszerzonemu przybranymi członkami. Wniosek ten upadł, poczem prezesem komitetu na propozycyę ks. Pelza wybrano marszałka Miłkowskiego, wiceprezesem ks. Ryznerskiego, sekretarzem p. Galińskiego, zostawiając wybór komisyi wykonawczej rozszerzonemu komitetowi.

Obrady trwały blisko trzy godziny i byłyby z pewnością miały przebieg zupełnie łagodny, gdyby nie rozdrażnienie wywołane nietaktem władz rządowych, jakoteż uporem pewnych ludzi, ktorym się zdaje, że oni jedni są uprzywilejowani do rządzenia powiatem, a tak dalece się do tego przyzwyczaili, że wszędzie najlegalniejsze przeciw temu występowanie uważają za rewolucyę.

Z Czortkowa piszą nam pod d. 1 bm.: Do wyborów z mniejszej własności tutejszego okręgu wysuwają się ze strony ruskiej dwie kandydatury. Jedna niedawno do Czortkowa przybyłego adwokata dr. Horbaczewskiego, a druga niezmordowanego kandydata ks. Hałuszczyńskiego. Agitacya jest bardzo silnie z tej strony rozwiniętą i liczyć się z nią trzeba, tembardziej, że w ostatniej chwili rywale prawdopodobnie się pogodzą. Nie zdaje mi się jednak, żeby Rusin tu przejść mógł.

Ze strony komitetu miejscowego jest postawiony jako kandydat polski marszałek powiatowy dr. Rudrof Stanisław. Wybór ten w tutejszych stosunkach jest możliwie najlepszy tak co do samej osobistości, jakoteż co do szans przeprowadzenia go.

Odzywały się wprawdzie głosy za postawieniem kandydatury tutejszego starosty Wybranowskiego i jego wybór można by rzeczywiście nader łatwo przeprowadzić wobec niezwykłego miru, jaki posiada we wszystkich warstwach społecznych, ale gdy ten jako urzędnik kandydować nie chce i nie powinien, więc tylko pozostała jedna kandydatura dr. Rudrofa.

Z większej własności postawiono na 3 miejsca, jak do tej pory, pięć kandydatur, a to pp.: Bron. Horodyskiego, Wład. Czaykowskiego, Jerzego hr. Borkowskiego, Włodz. Siemiginowskiego i Tad. Cieńskiego. Z tego dwie tak swane sąsiedzkie kandydatury (przeciw którym każdy z osobna niemal powstaje) są prawie zapewnione, niewiadomo tylko kto wyjdzie trzeci, tem bardziej, że bardzo łatwo ktoś więcej jeszcze się zgłosić może.

Z Nowego Sącza piszą nam: Kandydatura Stanisława Potoczka z mniejszych posiadłości tutejszego okręgu jest silnie zagrożoną wysunięciem przez samychże włościan kandydatury p. Znamirowskiego, burmistrza Krynicy, który, jeśli tylko rząd nie wystąpi przeciw niemu, pokona niewątpliwie dotychczasowego posła Potoczka. Obaj Potoczkowie stracili wszelaki mir u ludu; nie odznaczając się bowiem większą inteligencyą, zapragnęli zostać dyplomatami i siedzieć na dwóch stołkach, na jednym jako kierownicy „Związku chłopskiego“, a na drugim jako zwolennicy dotychczasowego trybu rzeczy. Dwa te atoli stołki nie pasują do siebie, i tem też tłumaczy się upadek siedzących na nich. Związek chłopski odgrywał pewną rolę, o ile nim ks. Stojałowski rządził, a Potoczków jako szyld wystawiał. Od chwili jednak nieporozumienia ks. Stojałowskiego z Potoczkami, cały Związek runął, bo z jednej strony sami Potoczkowie nic zrobić nie potrafili, a powtóre ks. Stojałowski począł im nogi podcinać. Że zaś rozum i mir ks. Stojałowskiego nie idzie przecież w porównanie z rozumem i mirem Potoczków, więc ci ostatni w całym obecnym ruchu ludowym stali się nie piątem ale dwudziestem kołem u wozu, i to kręcącem się na miejscu. Chłopi upatrują w nich karyerowiczów, którzy kosztem innych chłopów wznieśćby się chcieli, a jeśli karyerowicz w mieście jest znienawidzoną figurą, to karyerowicz na wsi stokroć bardziej jest poniewierany. To też Potoczek, gdy puścił się w podróż agitacyjną, musiał nasłuchać się na zebraniach chłopskich nie mało zarzutów, na które wszędzie prócz w nowosądeckim dawał tylko tę odpowiedź: „Wy nie moi wyborcy, więc nie potrzebuję się przed wami tłumaczyć“. Tu w sądeckim stara się wprawdzie włościan przekonać, że posłowanie jego przyniosło im korzyść, że ma jednak za mało na to namacalnych dowodów, więc też twierdzenia jego nie znajdują wielu wierzących i wszelkie jest prawdopodobieństwo, że nie wytrzyma kontrkandydatury p. Znamirowskiego, burmistrza i właściciela kilku wspaniałych wil w Krynicy, człowieka finansowo niezależnego, a nietylko przez inteligencyę, ale i włościan wysoce cenionego i lubianego.

W kuryi wielkiej własności okręgu tarnowskiego odbyło się — jak donosi *Pogoń* — dnia 30. sierpnia w sali Rady powiatowej zebranie wyborców, na które przybył także poseł sejmowy z tej grupy wybrany dr. Tadeusz Rutowski, celem złożenia sprawozdania ze swej działalności. Dla nader małej liczby zgromadzonych, gdyż przybyło tylko 8 wyborców, zaniechano wysłuchania sprawozdania p. Rutowskiego, a uchwalono jedynie wysłać do komitetu centralnego Mikołaja hr. Reya z Przyborowa. — Na zebraniu wyborców z miasta Tarnowa wybrano obszerny komitet wyborczy, który na przewodniczącego swego powołał p. Vayhingera, na wiceprezesa dr. Benoniego. Delegatem na zjazd do Krakowa wybrano dr. Stojałowskiego. Jako kandydatów wymieniają: wiceburmistrza dr. Pietrzyckiego, dr. Wolframa, dr. Rutowskiego, inżyniera Zielińskiego, ks. dr. Szczeklika. Dotychczas posłem z m. Tarnowa był p. Witołd Rogoyski, burmistrz tarnowski.

W Rzeszowie ma zgłosić swoją kandydaturę na posła z m. Rzeszowa adwokat tarnowski, dr. Eliasz Goldhammer.

Prosimy uprzejmie czytelników i przyjaciół naszego pisma o łaskawe nadsyłanie nam jak najobszerniejszych sprawozdań z obecnego ruchu wyborczego. Zbytecznem, zda się, dodawać: że sprawozdania winne być o ile możności, jak najbardziej objektywne.

Protesty śląskie.

Lwów d. 2. września.

Lud polski na Śląsku, skazany na wymarcie przez Niemców budzi się do nowego życia. To odrodzenie oburzyło Niemców, którzy uważają Śląsk za swoją własność, której im nikt naruszyć nie śmie. Chociaż 40.000 Niemców posiada w Cieszyńskiem dwa gimnazya, dwie szkoły realne, dwa seminarya nauczycielskie i jedną szkołę średnią przemysłową, a wszystkie utrzymywane przez rząd, to jednak zajadli Niemcy zazdroszczą nam nawet jednego prywatnego gimnazyum polskiego, utworzonego za nasze własne pieniądze, choć Polaków jest w Cieszyńskiem 178 000. Rada miejska w Bielsku pospieszyła tedy z przedstawieniem do prezydyum ministerstwa, mówiąc, iż zezwolenie rządu krajowego na otwarcie polskiego gimnazyum w Cieszynie, wywołało na całym Śląsku — zaniepokojenie. W przedstawieniu tem znajdujemy następujący, pełen chytrości ustęp:

„Rada gminna m. Bielska, daleka od narodowego szowinizmu (!), niemniej atoli ożywiona pragnieniem, aby niemieckość na Śląsku jak przedtem utrzymaną była w niezmienionym zakresie, i aby wiekowy stan posiadania niemieckiego narodu w tej różnojęzycznej części monarchii nie doznał uszczuplenia, upatruje w samem założeniu polskiego gimnazyum w Cieszynie, niewytłumaczonem (?) żadnemi istotnemi potrzebami, nietylko wezwanie (!) niemieckiej ludności wschodniego Śląska, ale i źródło nieustannie wzmagających się narodowych waśni. Rozmaite narodowości, które dotąd na Śląsku żyły w zgodnem porozumieniu obok siebie, niepotrzebnie będą przeciw sobie nawzajem podjudzane, a rozdwojenie narodowościowe, które już w innych częściach monarchii tyle narobiło złego, sprowadzi teraz i na ten kraj swe zgubne następstwa kosztem ekonomicznego dobrobytu.

„Przez otwierające się teraz prywatne gimnazyum ma się bez wątpienia przygotowywać polonizowanie wschodniej części Śląska. A więc nie dla ochrony istniejącego stanu rzeczy ma ono służyć, ale dla zaspokojenia jednostronnych, narodowych aspiracyj, które do istniejących zakładów państwowych dotąd nie znalazły wstępu i nie znajdą go w przyszłości dzięki patryotyzmowi powołanych sfer.

„Prawdopodobna jednostronność narodowa, która wyciśnie swe piętno na wychowaniu uczniów tego zakładu, jest skutecznym środkiem, aby z abituryentów gimnazyum, którzy po ukończeniu studyów oczywiście rozsypią się po całym Śląsku, stworzyć tyluż fanatycznych agitatorów, których działalność już w niewiele lat potem objawiać się będzie w sposób i dla Wysokiego rządu bynajmniej nie pożądany.“

Jako konkluzyę stawia Rada miejska w Bielsku prośbę do rządu, aby „silną ręką przeszkadzał wszelkiemu naruszeniu narodowościowego pokoju i dobrobytu, oraz zarządził, aby z pośród murów zakładu rzekomo naukowego nie wychodziła najniebezpieczniejsza działalność agitatorska i destrukcyjna.“

Gdy atoli tak bardzo zależy Radzie miejskiej w Bielsku, aby nie rozwinęła się na Śląsku agitacya polska, Rada miejska w Cieszynie ustanawia z funduszów miejskich 20 stypendyów po 100 zł. dla uczniów pierwszej klasy niemieckiego gimnazyum, czyli podejmuje agitacyę za niemczyzną, ale za pieniądze miejskie, czyli przeważnie ludności polskiej! Słusznie tedy Polacy tamtejsi uczynili, że wnieśli do Wydziału kraj. protest, w którym powołując się na przepisy ustawy gminnej, żądają zniesienia owej uchwały rady miejskiej. W proteście tym czytamy:

„Uchwała rady gminnej jest nielegalna. W myśl §. 66 ust. gm. wydział gminny w gospodarce gminnej powinien ściśle trzymać się preliminarza, a stypendya te nie były wstawione w preliminarz na rok 1895. Według §. 67 i §. 71 u. g. wydział gminny uprawnionym jest do uchwalania dodatków gminnych jedynie na cele gminne, a gmina Cieszyn pokrywa potrzeby gminne przez dodatki do podatku. Ponieważ zaś ustanowienie stypendyów powyższych nie ma żadnego związku z potrzebami i celami gminy, a miasto Cieszyn pokrywa swe potrzeby wyłącznie przez dodatki, tedy i z tego względu powyższa uchwała jest nielegalną.

„Czas, kiedy zapadła uchwała, motywa mowców, którzy za takową przemawiali, okoliczność, że stypendya rozpisane zostały przed rozpoczęciem roku szkolnego i że zaraz mają być rozdane, wskazuje na to, że uchwała powyższa powziętą została dla tego jedynie, aby demonstrować przeciw gimnazyum polskiemu w Cieszynie i aby dzieci polskiej narodowości odrywać od polskiego gimnazyum, a wabić do niemieckiego.] Jasną tedy jest rzeczą, że stypendya te służyć mają jako polityczny środek agitacyjny. A że wydział gminy cieszyńskiej nie jest uprawniony rozporządzać majątkiem obywateli gminnych wbrew preliminarzowi i na cele leżące po za interesami gminy, a już najmniej na cele stronniczej politycznej agitacyi i to tem mniej, ile że gmina cieszyńska już aż nadto obarczona jest długami i wysokimi dodatkami gminnymi, ile że cieszyńskie gimnazyum rządowe ma już i tak wielką liczbę stypendyów, tedy niniejszem wnosimy przeciwko powyższej uchwale protest i prosimy o zniesienie takowej i wstrzymanie wykonania tejże“.

Proces senzacyjny.

Przed niewielu dniami toczył się w mieście Essen w Westfalii przed trybunałem sądu przysięgłych proces o krzywoprzysięstwo, którego przebieg i wynik, nieposlednią w publicystyce niemieckiej wywołał sensacyą, już to z powodu osobistości stawających przed sądem, już też dla towarzyszących całemu zajściu okoliczności, już nareszcie dla niespodziewanego wyroku ostatecznego.

Oskarżonymi o rozmyślne krzywoprzysięstwo byli niektórzy górnicy socyaliści, a na ich czele niejaki Schröder, ten sam, który przed paru laty z powodu strejku górniczego wysłanym był w deputacyi do Berlina, miał posłuchanie u króla i cesarza i zachowaniem się swojem zwrócił jego na siebie uwagę.

Powód oskarżenia zaś był następujący. Przed niejakim czasem, redaktor pisma miejscowego, z powodu zajść burzliwych na zebraniu robotniczem, zamieścił w piśmie swojem sprawozdanie, w którem z pewnem oburzeniem powstawał na postępowanie żandarma Müntera, dozorującego zebranie, zarzucając mu, że w gwałtowności swojej posunął się do czynnych obelg i znajdującego się przy stole ławniczym Schrödera popchnął tak silnie, że tenże upadł na ziemię. Redaktorowi z tego powodu wytoczono o publiczne oszczerstwo i obrazę żandarma proces, w toku którego Schröder i znaczna część powołanych świadków zaprzysięgła prawdę zarzeczonego twierdzenia, kiedy przeciw temu, żandarm Münter i inni świadkowie, zeznali także pod przysięgą, że twierdzenie przeciwników jest fałszywem, a o popychaniu Schrödera i mowy nie było. Izba karna, przed którą się sprawa toczyła, dała większą wiarę zeznaniu żandarma i jego sekundantów, a redaktora skutkiem tego uznała winnym obrazy i oszczerstwa i zasądziła na dość dotkliwą karę.

Jeżeli już wyrok wobec szczegół w powyższych sprawił w publiczności nie małą sensacyę, a mianowicie pomiędzy socyalistami, którzy nim tak dobrze w osobie zasądzonego redaktora, jak i świadków, za nie wiarogodnych uznanych, byli dotkniętymi, to sądzono powszechnie, że na tem sprawa się skończy, gdyż nieraz się przecież wydarzyło, że w procesach tak cywilnych, jak kryminalnych, świadkowie w zeznaniach zaprzysiężonych przeciwne stawiali twierdzenia. W danym razie zaś, wśród zgiełku i zamieszania burzliwego a tłumnego zebrania, zmysłowe nawet wrażenia mogły być bardzo rozmaitemi.

Z tych właśnie powodów, a może i dla tego, że rzecz, o którą chodziło w sprawie powyższej, podrzędnej bardzo była wagi, sądzono powszechnie, że sprawę całą uważać należy za ubitą, jakiekolwiek ktoś mógł mieć wyobrażenie o wydanym w niej wyroku. Tymczasem przecież prokuratorya, opierając się na fakcie niezaprzeczonym, że już co najmniej z jednej strony popełniono krzywoprzysięstwo, wdrożyła z tego powodu śledztwo karne, skierowane wyłącznie przeciwko tym świadkom sprawy pierwotnej o obrazę, których zeznania przed trybunałem nie znalazły wiary u sędziów wyrok ferujących, a zatem przeciw Schröderowi i towarzyszom jego. A ponieważ sprawa niniejsza toczyła się o krzywoprzysięstwo, rzecz poszła pod rozpatrzenie sądu przysięgłych, a zakończyła się wyrokiem potępiającym podsądnych.

I tutaj rzecz poszła prawie zupełnie tym samym torem, jak w procesie pierwotnym, z tą przecież znaczącą różnicą, że świadkowie sprawy dawniejszej, twierdzący, że Schröder przez żandarma Müntera silnem pchnięciem wywróconym został, już nie jako świadkowie, ale jako obżałowani zeznania swoje z pierwszemi zgodne składali, kiedy Münter i inni co go popierali, świadkami pozostali i jako tacy pod przysięgą zeznawali.

Trudną rzeczą jest oczywiście wydawać sąd o sprawie na mocy sprawozdań publicystycznych i nie myślimy też bynajmniej na śliską tę puszczać się drogę i zaczepiać werdyktu sędziów przysięgłych. Nie mniej przecież uderza, że według zgodnych sprawozdań zeznania świadków dowodowych niejednokrotnie zdawały się niekoniecznie ścisłemi. Niektórzy bowiem oświadczali, że w pierwotnem śledztwie czuli się przez pytania inkwizycyjne mocno pomieszanymi, tak, że w końcu nie zdawali sobie ścisłego z odpowiedzi swoich rachunku. Najprzedniejszego zaś świadka, żandarma Müntera wiarogodność o tyle zdawała się zachwianą, że tenże w toku śledztwa pomawiał rzecznika Neumeyera, który także jako świadek występował, o to, że w przedsionku izby sądowej wpływał namowami na innych świadków, powołując się na świadectwo woźnego. Ostatni przecież twierdzeniu Müntera jak najkategoryczniej zaprzeczył. Oprócz tego nie brakło w zeznaniach Müntera różnych sprzeczności i niejasności przedstawienia szczegółów.

Opinia powszechna publiczności obecnej na kilkudniowych posiedzeniach trybunału i jakoteż ta jaka się tworzyła ze sprawozdań dziennikarskich, sądziła, że wśród wyraźnej wątpliwości zeznań, trybunał przysięgły chociażby nie dla tego, że podsądnych uznaje bezwarunkowo niewinnymi, ale z zasady prawnej i obyczajowej: in dubiis pro reo (w razie wątpliwym, za obżałowanym) wyda wyrok ich uniewinniający — przypuszczenie, które się przecież zawodnem okazało.

Wyrok wspomniany — jak łatwo domyślić się można — w obozie socyalistycznym bardzo niekorzystne wywarł wrażenie dla tego, że stronnictwo to w całem przebiegu sprawy rzeczonej upatruje środek prześladowczy, nabierający ostrza niesprawiedliwego wyroku. — Schröder i towarzysze, w rozumieniu i poczuciu współwyznawców swoich politycznych stali się męczennikami idei socyalistycznej, więc też pospieszyło stronnictwo socyalistyczne z wezwaniem do składek na rzecz rodzin zasądzonych do domu poprawy.

Ale i po za stronnictwem socyalistycznem cała sprawa rzeczona i wyrok potępiający na bardzo rozmaite a niekoniecznie korzystne napotyka ocenienie. — Sądzą powszechnie, że gorliwość prokuratoryi może za daleko poszła i że i dla interesu powszechnego i dla utrzymania powagi sądowniczej lepszemby było, gdyby dla błahego w istocie rzeczy powodu pierwotnego zadowolono się wyrokiem pierwszym, a nie wytaczano sprawy o krzywoprzysięstwo, podtrzymywanej głównie przez interesowanego żandarma.

Jeżeli procesem niniejszym chciano dotknąć organizacyę i propagandę stronnictwa socyalistycznego, to bodaj czy właściwiej chwycono się drogi i czy właśnie proces i wyrok niniejszy nie wywoła skutków wprost przeciwnych zamierzonemu. A jeżeli są tacy, którzy mniemają, że proces powyższy miał stanąć jako argument praktyczny na potwierdzenie potrzeby ustawy przewrotowej, przez parlament odrzuconej, to chyba z tymi się godzić można, którzy na odwrót twierdzą, że sprawa Schrödera i towarzyszy chyba wymownem może być upomnieniem, do jakich dojśćby można ostateczności, gdyby podobne prawo wyjątkowe uchwalono.

Czas odnowić przedpłatę

na *Gazetę Narodową*.

Wynosi ona:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „
półrocznie	9 „ — „	12 „

Miejscowi prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mają prawo zupełnie **bezpłatnego wypożyczania książek** z czytelni H. Altenberga, dawniej F. H. Richtera we Lwowie; — wszyscy prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą poniżej połowy ceny, bo za **35** ct. miesięcznie a **1** zł. kwartalnie nabywać tygodnik satyryczno-humorystyczny „*Szczutek*“.

KRONIKA.

Lwów dnia 2 września.

Zapiski osobiste. Minister Jaworski udał się w niedzielę ze Skwarzawy przez Lwów do Wiednia.

Dyrektor dr. Zdzisław Marchwicki wyjechał do Wiednia.

Odznaczenie. Cesarz nadał komisarzowi gener. inspekcyi austryackich kolei państwowych, Stanisławowi Rybickiemu, tytuł radcy cesarskiego z uwolnieniem od taksy.

Z politechniki. Nadzwyczajny profesor szkoły politechnicznej we Lwowie, Roman Dzieślewski, został mianowany zwyczajnym profesorem elektrotechniki w pomienionej szkole.

Mianowania. Asystent inspektoratu przemysłowego, Zygmunt Kremer został mianowany inspektorem przemysłowym klasy drugiej.

Namiestnik zamianował oficyałów rachunkowych: Bron. Wysockiego i J. Południewskiego rewidentami, — asystentów rachunkowych: J. Markowskiego, M. Kruszyńskiego, Ludwika Chmurowicza i Kazimierza Szybińskiego oficyałami; oraz asystenta rachunkowego w kraj. dyrekcyi skarbu Antoniego Korczyńskiego i praktykantów rachunkowych: Zygmunta Lenca, Jana Jamrozika, Franciszka Branicha, Eugeniusza Dworskiego, Romana Łohińskiego i Mikołaja Karaczewskiego asystentami rachunkowymi w departamencie rachunkowym namiestnictwa.

Weterynarzami pow. mianowani zostali oglądacze zwierząt i produktów zwierzęcych: Teofil Dziurzyński i Antoni Szymański, weterynarzy zaś Ludwik Niewolkiewicz, Euzebiusz Nestajka i Tauchim Hammerman oglądaczami zwierząt i produktów zwierzęcych.

Pan Namiestnik przeniósł weterynarzy pow.: Dymitra Marko z Białej do Czortkowa, Leizora Uricha z Kossowa do Żółkwi, Jana Wilińskiego z Brodów do Sanoka, Piotra Olbrychta z Sanoka do Kolbuszowej, Andrzeja Miziurę z Czortkowa do Nowego Targu, Leona Lublinera z Nowego Targu do Brodów, Henryka Langa z Bohorodczan do lwowskiego starostwa, Chaskla Raffa z Żółkwi do Starego miasta. Dalej przydzielił weterynarza powiatow. Rudolfa Przekopę do starostwa w Skałacie, oraz przeznaczył weterynarzy powiatowych: Teofila Dziurzyńskiego do służby w starostwie w Białej, Antoniego Szymańskiego do służby w starostwie w Kossowie, a oglądaczy zwierząt i produktów zwierzęcych: Ludwika Niewolkiewicza do służby na stacyi wchodu w Podwołoczyskach, Tauchima Hammermanna do służby na stacyi wchodu w Oświęcimie, w końcu Euzebiusza Nestajkę do służby w starostwie w Bohorodczanach.

Świeże nominacye w zakresie prawidłowej służby inspekcyjnej dla przemysłu, są konsekwencyą zatwierdzonej nowej systemizacyi etatu osobowego w inspektoracie przemysłu, według której etat tego inspektoratu składać się będzie na przyszłość z jednego centralnego inspektora przemysłu, większej liczby starszych inspektorów przemysłowych w VI klasie rangi urzędników państwowych, następnie z inspektorów przemysłowych pierwszej klasy, do której to kategoryi zaliczeni zostali wszyscy dotychczasowi inspektorowie przemysłowi w VII. kl. rangi i z inspektorów przemysłowych drugiej klasy w VIII. kl. rangi, a w końcu z pewnej liczby asystentów inspektorów w IX. klasie rangi.

Nowa taryfa kolejowa. Rozpoczyna dziś 1 września obowiązywać. Cena nowej taryfy jest przy odległości od 1—150 klm. dla 3 kl. 1·25, dla 2 kl. 2·25, dla 1 kl. 3·75 ct. od kilometra; przy odległościach 151—300 kilometrów za każdy kilometr po nad 150 kilometrów w 3 kl. 1·15, w 2 kl. 2·15, w 1 kl. 3·65 ct.; przy odległościach od 301 do 600 kilom. za każdy kilom po nad 300 kilom w 3 kl. 1, w 2 kl. 2, w 1 kl. 3 5 ct.; przy odległościach po nad 600 kilom. za każdy kilom. po nad 600 kilom. w 3 kl. 0·80, w 2 kl. 1·8, w 3 kl. 3 3 ct. za kilometr. Zniżoną natomiast zostaje opłata za pakunki podróżne.

Poświęcenie ruskiego gimnazyum w Przemyślu odbędzie się we wtorek 3. b. m. a udział w tej uroczystości wezmą między innymi: namiestnik hr. Badeni, wiceprezydent Rady szkolnej kraj. dr. Bobrzyński i poseł Aleks. Barwiński.

Drugi notaryat w Jarosławiu. Magistrat m. Jarosławia wniósł do sądu obwodowego w Przemyślu petycyę o otwarcie drugiej kancelaryi notaryalnej w Jarosławiu.

Ospa wybuchła nagminnie w Zamarstynowie, a tyfus brzuszny w Nowym Sączu.

Nieszczęśliwy wypadek. Szyb Wiśniewskiego w Schodnicy eksplodował. Jeden robotnik zabity, 12 osób zaś ciężko poranionych. Między poranionymi znajduje się dwóch synów właściciela szybu Leonarda Wiśniewskiego.

Kradzieże. Ubiegłej nocy okrudli rzezimieszki mieszkanie handlarza Chaima Abrahama. Dostawszy się przez okno, zabrali garderobę, koce z łóżek i awizo kolejowe na 40 zł. — Przy ul. Jabłonowskich w domu pod l. 10 otworzono witrychem wczoraj rano około g. 10 mieszkanie p. Julii Polańskiej i zabrano ztamtąd rzeczy wartości mniej więcej 25 zł. Sprawcy snać spłoszeni przez domowników, uciekając, pozostawili resztę rzeczy.

Z Kańczugi piszą nam: Dnia 30 sierpnia o godzinie 3 w nocy wybuchł pożar na folwarku p. Józefa Kellermanna w Kańczudze i objął prawie jednocześnie dwa olbrzymie zabudowania gospodarskie. Natychmiast pospieszyła świeżo zorganizowana ochotnicza straż pożarna ze swoim naczelnikiem p. Stanisławem Tokarzewskim na czele i jej to zawdzięczyć należy, że 4 budynki mieszkalne i spichlerz ocalały. Szczególniej jeden dom piątrowy a jeden parterowy kilkakrotnie i w różnych miejscach równocześnie się zapalały, straż jednak zawsze skutecznie ogień przytłumiała.

Również i mieszkańcy miasta przyczynili się do ugaszenia pożaru. Cały następny dzień oblewano i rozrzucano ogromne stosy spalonego zboża, przyczem znaleziono zwęglone zwłoki człowieka, który był najemnym robotnikiem na folwarku. Zboże i budynki były ubezpieczone, a ogień był podłożony. Zgorzały 2 budynki i cały prawie zbiór zboża.

Strejki w Stanisławowie. Po strejku robotników budowlanych i garbarskich, z których ten ostatni dotychczas jeszcze nie jest załatwiony, powstał w Stanisławowie d. 31. z. m., jak donosi tamtejszy *Kuryer*, strejk robotników piekarskich, którzy pracują przeciętnie 18 godzin, a płaca ich wynosi 3 do 7 złr. W Stanisławowie miał miejsce nadto strejk 200 pomocników po chajderach, który to strejk został przez rabina korzystnie dla strejkujących załatwiony.

Z Trouville piszą: Panuje tu wielkie ożywienie, szczególniejszą atoli zwraca tu na siebie uwagę pewien młodzieniec, cierpiący na niebezpieczną chorobę, zwaną rozrzutnością. Jest to milioner, który w ciągu jednego roku roztrwonił 11 milionów. W zeszłym tygodniu przegrał on w baccarata 60.000 fr., ale następnego dnia wygrał na wyścigach 200.000. Następnego dnia znów pozostawił na stolikach klubowych 80.000, a nazajutrz wygrał na wyścigach 400.000. Zwykła to zmienność fortuny. Ogólną zwraca na siebie uwagę drugi okaz, pochodzący z dynastyi wielkich przedsiębiorców amerykańskich. Miliarder ten przybył do Trouville specyalnym pociągiem, z orszakiem złożonym z 18 służących, z 6 powozami, końmi cugowemi i wyścigowemi. Inny znów posiada własny yacht, na którego pokładzie często wyprawia śniadania. Towarzystwo całe na spacerach koncentruje się około poważnej pary małżeńskiej; oboje są bardzo elegancko, lecz skromnie ubrani i trybem życia bynajmniej nie odróżniają się od zwykłych śmiertelników, są to br. Alfonsowie Rotszyld. Niedawno przybył tu prezydent rzeczypospolitej Feliks Faure, w celu zwiedzenia miejscowych szpitali. Nie zaszkodziłoby, gdyby zajrzał do klubów, ujrzałby prawdziwy klub waryatów i przedsięwziąłby może środki, w celu poskromienia rozzuchwalonej namiętności do gry.

Zamach dynamitowy. Z Rzymu piszą: Przesyłam wam świeżo otrzymane szczegóły o ohydnym zamachu na statku „Villam“, o czem was już telegram ogólnikowo uwiadomił. Parowiec stojący na kotwicy w porcie Rjeki, miał za chwilę wyruszyć, kiedy palacz Sepcich, nabierając właśnie ostatnią szuflę węgla do rzucenia jej w piec, dostrzegł wśród jego kawałków coś jaśniejszego i jakby przeczuciem wiedziony, zatrzymał rękę. Owym jasnym przedmiotem był mały płócienny woreczek, związany sznurkiem. Sepcich sądził zrazu, że są w nim wielkie gwoździe na użytek statku i odesłał mechanikowi Usmianiemu, który wewnątrz woreczka znalazł... dwadzieścia nabojów dynamitowych, które oczywiście miały spowodować wybuch po wrzuceniu do ogniska. Można sobie wyobrazić popłoch pasażerów i załogi statku. Zawiadomiona o tem co zaszło policya w Rjece dokonała najskrupulatniejszej rewizyi na statku, po bezskutecznych jednak poszukiwaniach „Villam“ wyruszył w kierunku Ankony, dokąd przybył nazajutrz. Drugi to już raz statek ten w ciągu miesiąca unika groźnego niebezpieczeństwa. Ocalony raz dzięki odwadze mechanika Usmiani od wybuchu kotła, teraz dzięki znów przezorności palacza Sepcicha uniknął strasznej katastrofy.

Ze Szwajcaryi. Jak wyglądałaby Szwajcarya bez onych grubych (na setkę się liczą) milionów, jakie jej rokrocznie „szlachetni cudzoziemcy“ zwożą, i w czem ludność miejscowa znalazłaby równoważnik tak pokaźnego dochodu — trudno przesądzać, — przyznać jednak należy, że tym „szlachetnym“, czem może i jak umie stara się wywdzięczyć. Rzec można, jako w porze przelotu złotodajnego ptastwa, ono to obejmuje w posiadanie ojczyznę Tella, panem staje się tych gór, jezior, rzek i lodowców, że wszystko się tu z myślą jedynie o niem dzieje, że każdy szwajcar gotówby mu przypadającą na siebie cząstkę ciepła słonecznego i światła odstąpić. Rzetelnie starają się tu o uwygodnienie i uprzyjemnienie pobytu podróżnym i jeżeli zarabiają na nich, to — nie wyzyskują. Wśród mnóstwa przemysłowców i wymysłów, jakiemi w roku bieżącym postarano się zająć uwagę i oczy przejezdnych, zaznaczyć wypada ciekawą „wystawkę“, urządzoną na progu samym Szwajcaryi, w małej, starożytnej mieścinie Stein am Rheina, kantonie szafhusańskim. Ozdobą wymienionego miasteczka jest stary gmach klasztoru św. Jerzego, istna perła architektury klasztornej średniowiecznej.

Owóż gmach ten jest placem i przedmiotem otworzonej w dniu 3. sierpnia, a mającej trwać aż po koniec września wystawy. Jeżeli który z czytelników waszych zechce po drodze ku wodospadowi reńskiemu zajrzeć tam, znajdzie się wśród dekoracyi czysto średniowiecznej, w klasztorze z XV i XVI wieku, odtworzonym wiernie do najdrobniejszego szczegółu. Prócz cennych w samym klasztorze, po za zaletami jego architekturalnemi, rzeźb, malowideł ściennych i na szkle, specyalności niejako szwajcarskiej, na ogół wystawy złożyły się przeważnie przedmioty pochodzące z bogatych zbiorów prywatnych i kościelnych, a więc zwyczajnie nieprzystępnych. Głównymi dostawcami są wielki książę badeński i książę Egon Fürstenberg. Temu rodzajowi *Salve* u samego wjazdu do kraju urządzonemu, urok dodaje malownicze bardzo położenie mieściny i piękne z niej a rozległe widoki. Strach doprawdy co w tym roku po jeziorach tutejszych i rzekach natonęło i natonie ludzi. Jeziora zwłaszcza, z pozornie jak szyby gładkiemi powierzchniami, zdradne są niesłychanie. Byle podmuch wiatru, niewiadomo zkąd spadły, burzy je i kłębi, ono zaś ofiarę chłonie za ofiarą. Świeżo w toniach jeziora Lugano zginął jeden z najwybitniejszych i najstarszych polityków tessyńskich, członek rady narodowej, 70-letni Leon Stoppani, znany w Tessynie pod mianem: Vecchi Stoppani. Wybrał się z synem Edwardem, dojrzałym już człowiekiem i wnukiem podrostkiem, spacerem na jezioro, gdy nagle łódź zachwiała się, nieostrożnym może ruchem wyprowadzona z równowagi i wszyscy trzej wpadli do wody. Edward Stoppani wiedząc, iż ojciec pływać umiał, zajął się ratowaniem chłopca, gdy go wszakże na ląd wyniósł, pierwszy już zniknął w falach jeziora. I Mont-Blanc zaznaczył się temi dniami katastrofą. Córka bawiącej w Chamonix na wilegjaturze rodziny paryskiej, 17letnia, spadła przy przebywaniu „Morza lodnikowego“ w 40-metrową przepaść, z punktu tak zwanego *le mauvais pas*, z której ją przy życiu wprawdzie, ale okropnie pokaleczoną dobyto.

Niebezpieczeństwo.

Studyum.

— Nie idź tam, jesteś w niebezpieczeństwie.

Któż przy tych słowach nie czuje się nieprzeparcie pociągniętym do miejsca, które mu każą unikać? Same słowo „niebezpieczeństwo“ przyspiesza bicie jego serca. Zbliża się doń chyłkiem, przygląda: „oto jest“ .. i mimo bojaźni, ciągnie go ono, czaruje. Jest to siła przyciągająca niebezpieczeństwa!

Przypominam sobie, że będąc małym chłopcem wyprowadzano mnie do opustoszałego parku na zabawę. Wśród zarośli i krzewów stała w owym parku bardzo wysoka tarasa, z której widok był na wązką polną drogę. Wązka ta polna droga była dla mnie pokusą. Z ochotą byłbym na nią zeskoczył z góry. Ale to tak daleko, tak głęboko. Całemi godzinami siadywałem na terasie, z policzkami rozpalonemi ze wzruszenia, mówiąc sobie: „zeskoczyć, czy nie?“ Pewnego dnia wreszcie, gdy dłużej już nie mogłem tego przenieść na sobie, zeskoczyłem i... sprawiłem sobie wiele bolu. Ale to nic nie znaczyło! Zostałem zaspokojonym i jakby uwolnionym z przygniatającego ciężaru.

* • *

W niebezpieczeństwie leży zapewne wiele siły przyciągającej, a człowiek zmuszonym jest, mimo wszystko, lubić tę siłę. Jest ona jednem z owych głębokich uczuć, które nas ustawicznie bodzie, podnieca i przypisuje nam miarę tego, co jesteśmy w stanie wykonać, do których rzeczywiście jesteśmy zdolni.

Owego człowieka, głęboko ukrytego w naszem wnętrzu, którego nigdy widzieć nie można, niebezpieczeństwo wabi, uwalnia z więzów. Łamie on głupie zwyczaje życia, wszystkie jego granice, jakiemi się otaczamy; i on jedynie lepsze od każdej rzeczypospolitej daje ustawy braterstwa i jedności, może dlatego, iż podaje i myśl o śmierci. Nigdy nie widziałem tak wiele przyjaźni i wylania pomiędzy ludźmi, jak w chwili niebezpieczeństwa. Gorączka odwagi zdaje się tu udzielać przez uścisk ręki — a przez to uczuwa się tem większą potrzebę tejże.

Trudno zaprzeczyć, że siła przyciągająca niebezpieczeństwa, zmieszaną jest zawsze, nawet u najodważniejszych, z pewną bojaźnią; znany ruch w tył, który tak często robiłem stojąc na terasie, każdym razem przedstawiał mi skok z niej tem pożądliwszy. Tylko przyzwyczajenie może nas zachować przed takimi objawami słabości; a nawet przyzwyczajenie do jednego i tego samego niebezpieczeństwa, wzmacnia i uzbraja nas wyłącznie przeciw niemu jednemu. Na otwartem morzu, gdzie marynarze wśród burzy, błyskawic i wycia wichru załatwiają swą robotę, stary wojownik, który uczestniczył w setkach bitew, może zblednąć, zadrzeć, nie będąc jednak bynajmniej przez to tchórzem. Stwo-

rzonym jest on dla kul i granatów; przywykłym jest do myśli umrzeć na wolnem polu lub w rowie przydrożnym a nie utonąć lub walczyć z pieniącymi się bałwanami... Gdyby mu przynajmniej pozwolono przyłączyć się do robotników, do pompy, do liny. Nie, on musi tu, przed nieznanem sobie niebezpieczeństwem, stać na pokładzie, nieruchomo, bezczynnie! To okropne.

Mówię tu niemal jak południowiec, którym właściwie jestem, ale sądzę, że człowiek we wzruszeniu, wśród gestów i słów najmniej odczuwa niebezpieczeństwo. Oficerowie dowodzącemu, który swych ludzi, z wyciągniętym pałaszem i nawoływaniem „naprzód! naprzód!" prowadzi w ogień, łatwiej o odwagę, aniżeli biednemu, milczącemu, automatycznemu szeregowcowi. Pobudzając swych żołnierzy, pobudza sam siebie.

* * *

Któż z was nie doznał owych dreszczów, owego przyspieszonego oddechu w razie niebezpieczeństwa? Przemyka się ono po twarzy jak cień. Jednocześnie ruchy stają się pewniejszymi, człowiek się prostuje i jest gotów. Baczność! Oto jestem!... W takich chwilach musi się obejrzeć po za siebie i obserwować wrażenie niebezpieczeństwa. Na każdego osobnika oddziaływa ono inaczej.

Jednych robi tak gadatliwymi, że słowa swe zaledwie zdolni są powstrzymać. Inni znowu przeciwnie, zaciskają rękę i skupiają się w sobie. Obok tych, którzy się śmieją, znaleźć można ludzi, którzy mówią o tem w rozdrażnionej wesołości: to szaleństwo, śmiać się w taki sposób! Im bardziej niebezpieczeństwo się zbliża, tem bardziej blednieje charakter i koncentruje się w całej istocie. Oczy się rozszerzają, głos nabiera donioslości.

Ale nie tylko istotę człowieka przeistacza niebezpieczeństwo. W całym jego widnokręgu panuje siła wprawiająca w nieme zdumienie: wszystko drzy, wszystko czuje. Nawet krajobraz jest niem dotkniętym, zmienionym. Uczucie niebezpieczeństwa użycza zmroku jasnemu dniowi, przytłumia światło.

Niebo przybiera posępną barwę, natura staje się wspanialszą. My wszyscy, którzy znajdowaliśmy się wśród utarczki przy oblężeniu Paryża, możemy coś powiedzieć o tem. Ojczysty kraj, dworzec kolei żelaznej, brzegi Sekwany, której ścieżki wydeptane były przez przechodniów, robiły na nas obce, odmienne wrażenie. Szyldy na domach zajezdnych miały bardzo groźny wygląd, a barykady, wały ziemi, wysadzone mosty wyciskały na wszystkich rzeczach odrębne piętno. Była to bliskość, krążenie niebezpieczeństwa.

Podczas wojny znajdowałem się w małem miasteczku nad Marną, gdzie przez pięć minut byłem w wielkiem niebezpieczeństwie i strachu. Sitowie nad brzegiem rzeki, świeżo wzniesiony biały mur, jak tarcza podziurawiony kulami, rozwalona garkuchnia — wszystko to w jednej sekundzie wbiło mi się w oczy, które biegały i rozszerzały się przed grożącem niebezpieczeństwem, choć zaledwie wiedziałem, w której okolicy się znajduję.

Była to przecież ta sama murawa, ta sama podziurawiona ściana; ale na drugim brzegu Marny nie leżał w zasadzce ukryty Saksończyk, a ten wydający mi się wówczas tak szeroki, tak posępny brzeg rzeki nie był niczem więcej, jak tylko spokojnym kawałkiem ziemi w świątecznej szacie.

* * *

Przyjaciele, sława, niebezpieczeństwu! Nic tak nie wzmacnia duszy. Jeżeli nawet najodważniejsi drżą przed niem, jakież cudowne ciepło wlewa ono, skoro zniknie. Po tem wyprężeniu wszystkich naszych sił, co za dobroczynne rozluźnienie, jakie spływa na naszą istotę! Jak to się człowiek śmieje swobodnie, jaki kontent, że żyje. Jest to pokrzepienie się u ciepłego ogniska po nużącej wędrówce.

Takiego pokrzepienia zaznałem tylko raz w życiu pewnej niedzieli, gdy powróciłem z portu Bonifacyusza. Przez dwa dni mieliśmy burzę, pieniące się bałwany, strzaskane maszty i cały okręt napełniony wodą. Cudem tylko zostaliśmy ocaleni.

Jakże zacisznym wydał mi się ten mały port, witający nas swojemi cichemi wodami, otoczonemi ciemnemi skałami. W głębi słońce oświetlało ożywione wybrzeże i długą kamienistą drogę, prowadzącą do miasta. Na pagórku wznosił się zbudowany przez zgromadzenie Templaryuszów stary kościół; przywlekliśmy się tam zmordowani, jak nieboskie stworzenia.. Zdaje mi się, że w całem życiu nie odetchnąłem jeszcze nigdy z taką swobodą.

W około widać było mieniące się morze, wybrzeże Sardynii i jasno oświeconą, ruchliwą cieśninę morską. Słyszeliśmy grzmoty błyskawic, nie czując przytem ich uderzeń, wiatr huczał nad naszemi głowami, szalejąc i wyjąc, pod czas gdy my spokojnie staliśmy oparci o balustradę galeryi...

Nigdy nie zapomnę tej niedzieli, jak nie mniej i zachwytu, jaki mi sprawiło słuchanie litanii odmawianej przez mnichów, którzy w swych habitach wyglądali jak jaskółki, unoszące się nad dzwonnicą, na ciemno-błękitnem tle nieba.

Po owem zamieszaniu, po owej burzy, grzmotach i błyskawicach, ten spokój, te śpiewy, ten ciepły promień słońca... były cudowne. Doznawałem w całej swej istocie, im bardziej horyzont się rozszerzał, zachwycającego uczucia przebytego niebezpieczeństwa...

Alfons Daudet.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Ostatnie wiadomości.

Organa zjednoczonej lewicy niemieckiej w austr. Izbie posłów donoszą, że prezes klubu tegoż postanowił zwołać członków lewicy na naradę, która ma odbyć się w połowie bieżącego miesiąca celem powzięcia postanowienia: jakie należy zająć stanowisko wobec nowo utworzyć się mającego gabinetu.

Wedle doniesień z Kielu bardzo się nie powodzi jesiennym manewrom niemieckiej eskadry tordepowej. Jeden taki statek zatonął, kilka doznało ciężkich uszkodzeń, jeden z powodu popsucia się maszyny musiał przez holownika być do portu sprowadzony. Z innych majtkowie spadali do morza i zaledwo ich ocalono. Spadł także komendant torpedowca nr. 58 i pływając pół godziny, wysilony do reszty, został wyratowany. Jedna szkuta wojenna zatonęła; sierżanta i czterech kadetów wyratowano, jeden żołnierz marynarki utonął, i to niedaleko jachtu cesarskiego „Hohenzollern".

Półurzędowy *Fremdenblatt* potwierdza, iż na reklamacye serbskie w sprawie nierogacizny gabinet wiedeński odpowiedział, że „jak najrychlej ma być bezstronnie zbadany rzeczy, na którym zamknięcie granicy polega i że pretensyom Serbii, które się pokażą słusznemi, zadość się stanie."

Belgradzki *Widelo* zapewnia, że mylne jest, jakoby zamknięcie granicy dla nierogacizny serbskiej spowodował rząd austryacki, tudzież, że zmyślonem jest, jakoby wielu kupców serbskich cofnęło poczynione już we Wiedniu zamówienia.

Wedle *Polit. Corr.* rząd serbski nie da się porwać namiętnym wywoływaniom pism opozycyjnych i obstająo przy swoich słusznych żądaniach, działać będzie roztropnie.

Tymczasem donosi *Fremdenblatt* z Belgradu, że już odszedł do Francyi pierwszy transport nierogacizny serbskiej przez Salonikę. Jutro zaś ma się w Wiedniu odbyć narada, zwołana przez firmy żydowskie, jakby odwrócić ciężkie szkody, któreby dla eksportu do Serbii powstać musiały wskutek zaognienia konfliktu z Serbią.

Z położenia korzysta rząd rosyjski i dla zjednania sobie Serbii, zezwolił, aby należący się Rosyi dług serbski z sześcioprocentowego zamieniony został na czteroprocentowy.

Jak z Anglii donoszą, zamierzają unioniści (odłam stronnictwa ministeryalnego) już na następnej sesyi parlamentu wnieść reformę Izby lordów — w jakiej formie, jeszcze niewiadomo.

Na Kubie obwołali powstańcy republikę i ustanowili rząd prowizoryczny, powstanie się wzmaga. Marszałek Martinez Campos wyruszył ku Puerto Principe, aby przeszkodzić tam skoncentrowaniu się powstańców.

TELEGRAMY.

Nadwórna d. 2. września.

Zjazd członków Towarzystwa leśnego nader liczny. Prezesem wybrano księcia Witołda Czartoryskiego. Przyjęcie gości świetne.

Budapeszt d. 2. września.

Z Poprad-Felka donoszą, że techniczno-policyjne oględziny kolei lokalnej Tatra-Łomnica już się odbyły i kolej ta wczoraj miała być otwartą.

Berlin d. 2. września.

Wedle *Localanz.* ambasador francuski Herbette, interpelowany w sprawie jenerała Munier, oświadczył, że jenerał ten już nie należy do armii, sprawa ta jest więc prywatną, która dyplomacyi zgoła nie obchodzi.

Rzym d. 2. września.

Wedle *Corr. della Sera* przybędzie tu w październiku z Egiptu urządzona przez koptów (wyznających tę wiarę, co Abissyńczycy, których głową duchowną jest też patryarcha koptycki) misya religijno-naukowa. Rząd jest już o tem zawiadomiony i polecił poczynić misyi wszelkie ułatwienia.

Rzym d. 2 września.

Zapowiedziane na 20 września uroczystości już się dają uczuwać; niektóre wiktuały podrożały, a zachodzi obawa, że także chleb podrożeje. Spodziewają się jakich 150 000 obcych, a nie wiedzieć, gdzie ich pomieścić. Już teraz żądają na owe dni po 20 franków dziennie za szczupły pokoik hotelowy.

Crispi wezwał prefektów, aby wszelkie demonstracye antyklerykalne d. 20 września stłumiali. Dzienniki prawią, że na wypadek takich demonstracyj, kazał papież urzędnikom Watykanu zaopatrzyć się w żywność na trzy dni; wszystkie bramy Watykanu będą zamknięte, z wyjątkiem jednej, której strzedz ma silny oddział gwardyi szwajcarskiej.

Londyn d. 2 września.

Z Hongkongu donoszą, że 12 Chińczyków, aresztowanych za udział w rzezi chrześcijan w Fu-Czeu, skazano na śmierć. Wicekról tej prowincyi utrudnia jednak wszystkimi sposobami działalność komisyi śledczej, a niektórzy urzędnicy chińscy nawet zachęcają tłumy do dalszych napadów na misye chrześcijańskie. Skutkiem tego przyszło znów do krwawych wybryków.

Londyn d. 2. września.

Jak z Dundee (w Szkocyi) donoszą, olbrzymi strejk robotników fabryk juty ustał; robotnicy wrócili do pracy na dawnych warunkach.

Z Maroku donoszą: Zamieszki, powstałe od czasu wstąpienia na tron teraźniejszego sułtana, coraz bardziej się wzmagają. Plemiona nie boją się sułtana i coraz bardziej na kieł biorą. Zmarły sułtan miał silną armię, teraźniejszy ma zaledwo kilkuset ludzi. Zniósł on konskrypcyę i zapowiedział, że kto dobrowolnie do wojska wstąpi, otrzyma znaczny żołd i po dwa mundury na rok, i bracia żołnierza lub jego najbliżsi krewni mają być wolni od podatków. Rozporządzenie to poczytują plemiona za dowód bezsilności sułtana, a nadto wiedzą, że sułtan pieniędzy nie ma; żądania państw obcych wypróżniają mu kasę, muszą więc nastąpić nowe egzekucye podatkowe, a żołnierze żołdu nie obaczą. Więc też ci także, którzy dotychczas cicho siedzieli, gotowi są każdej chwili do rokoszu.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 2. września 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 222·75 do 225·75. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324·— do 328·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 445·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 4% koronowe 97·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·70 do 101·40. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·10 do 98·80. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20. 4% los w 41½ lat. 98·10 do 98·80. 4% los. w 56-latach 98·10 do 98·80. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyi nego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—. 4½% 100·60 do 101·30. 4% z roku 1891 98·— do 98·70. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·56 do 9·66. Półimperyał 9·80 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·26·— do 1·36·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·40 do 1·30·60. 100 marek niemieckich 58·90 do 59·50

Wiedeń d. 2. września.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	24. sierpnia.	31. sierpnia.
Renta papierowa	101·05	101·10
Austryacka renta koronowa	101·30	101·35
Renta srebrna	101·35	101·30
Renta złota	122·95	122·55
4 prc. węg. renta złota	122·95	122·60
Węg. renta koronowa	99·75	100·—
Anglobanki	170·25	173·25
Węg. Banku kred.	488·—	491·—
Zakładu kredyt.	401·70	409·—
Banku związk.	168·70	172·60
Austr. węg. Banku	1060·—	1067·—
Unionbanku	354·50	356·—
Austr. zakładu kred. ziemsk.	535·—	545·—
Länderbanki	279·80	284·50
Alpiny	94·90	97·80
Nordbany	3530·—	3550·—
Austr. kolei północno-zachod.	291·—	290·25
Kolei doliny Łaby	291·50	293·50
Kolei państw.	407·25	409·75
Kolei połud.	111·—	111·50
Marki papierowe	59·15	59·27·5

Z rynków towarowych.

Kraków 2. września.

Za prosięta tuczne płacono 38 zł. 45 ct. za 100 kilo żywej wagi.

Wiedeń dnia 2. września.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na jesień	6·60	—	6·78
„ „ wiosnę	7·08	—	7·25
żyto na jesień	5·80	—	6·08
żyto na wiosnę	6·23	—	6·46
owies na jesień	5·95	—	6·04
owies na wiosnę	6·24	—	6·29
kukurudza na wrzesień-paźdz.	5·49	—	5·65
kukurudza na maj-czerwiec 1896	4·79	—	4·91
rzepak na wrzesień-październik	9·85	—	10·10
rzepak na styczeń-luty	10·45	—	10·60

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 2. wrześ ia. (Tel. „Gaz. nar." Spęd 6949 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze lekkie od 58 do 62, ciężkie od 63 do 65, osobliwe, prima od 66 do 67.

Teodor Romasskan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2. września.

Hotel Żorża. W. Zakrzewska z Wiktorowa, M. hr. Tyszkiewiczowa z Brodów, A. Słonecka z Jnrowiec, St. br. Konopka z Podola ros, St. hr. Piniński z Wiednia, ks. hr. Krasicki z Wołynia, M. hr. Komorowski z Chorobrowa, K. hr. Dzieduszycki z Siechowa, St. hr. Fredro z Wybranówki, A. Garapich z Zagórza, J. Gnoiński z Cieszanowa, W. Ruhrenann z Witten, M. Kabłak z Nowego Targu.

Stan powietrza. Przy zmiennym stanie nieba opadu przez obie ubiegłe doby nie było.

Barometr podnosi się.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 770·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 3. września br. (od północy do północy). Wiatr będzie przeważnie z zachodu o średniej prędkości 4 m/sek.

Średnia temperatura około 17°C, niebo będzie lekko zachmurzone a względna wilgotność powietrza około 60 %.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 3. września: Bronisławy. — Ahaftonika.

Ruch pociągów

pomieszczamy na ostatniej stronicy *Gazety Narodowej.*

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

18

Przeznaczenie.

Nowela.

G. Stokmans'a.

(Dokończenie.)

7.

Tak tedy, teraźniejszość pokonała przeszłość... żyjący okazał się silniejszym. Nie Henryka Holta narzeczona, lecz Amy, zgodziła się zostać żoną Eryka Ehrenberga, a uczucie dumnej, tryumfującej radości, wzdymało pierś szczęśliwego zwycięscy. On, który nie wierzył w przeznaczenie, i przywykł był do zmuszania i opanowywania życia, znowu okazał się mistrzem, a to, co zdobył obecnie, warte było walki.

Pod jego okiem, Amy przemieniła się w inną istotę. Właśnie różnica pomiędzy nim, a biednym, nieszczęśliwym Henrykiem Holtem, sprawiła, że skłonność jej codzień wzrastała, młodość jej, która nigdy nie dochodziła swego prawa, rozwinęła się teraz jak kwiat w świetle słońca i tysiące nowych wdzięków zdobiło nawróconą i szczęśliwą narzeczoną. Świeży, zdrowy sposób zapatrywania Ehrenberga, jego wesoły, praktyczny zmysł, obok tkliwej miłości, wywarły na nią znakomity wpływ, a mistyczna melancholia, która jej całej istocie nadawała zawsze tak osobliwszego piętna, zdawała się zwolna zupełnie zanikać. Czasami tylko, a zwłaszcza właśnie w jej najpiękniejszych i najjaśniejszych chwilach, dostawała pod tym względem małych napadów i lękała się chwilowo jakby tknięta tajemniczem, niejasnem przeczuciem.

— Wydaję się sobie przecie niekiedy zuchwałą, że śmiem jeszcze raz wyciągnąć rękę po największe i najwyższe szczęście — odezwała się razu jednego w przystępie takiego napadu, bardzo zamyślona. — Cierpiałam wiele i obchodziłam się bez wielu rzeczy, ale z drugiej znowu strony otrzymałam także bardzo wiele do pocieszenia — moje dziecko, moją sztukę i moją wierną opiekunkę, która mnie tak serdecznie kocha. To powinno mi było przecie wystarczyć. Za wiele wymagać od życia, znaczy wyzywać los.

— A ja? — zapytał Ehrenberg skrzywdzony — coby się ze mną było stało, Amy. Ty jesteś jedną, jedyną, którą kochałem i oczekiwałem od dawna, a kiedy się nareszcie, nareszcie zdobyłem, to tylko los wymienił mi weksel, który przed laty już wystawiłem na ciebie. Ty posiadasz lękliwe, małe serduszko.... lęka się ono zarówno przed życiem, jak i przed śmiercią, ale wzmocni się ono przy mojem sercu i miłość nasza będzie nas coraz wyżej i wyżej podnosić po nad wszystkie małostkowe wątpliwości i skrupuły.

Uwierzyła mu, uspokoiła się i wspomnienie coraz głębiej zapadało w ciemną falę przeszłości.....

Nadeszło późne lato i połączyło całą rodzinę w Berlinie. Radca najął dla siebie i dla siostry, uszczęśliwionej z całego obrotu rzeczy, pomieszkanie przy Hohenzollernstrasse, a Amy ze swym synkiem mieszkała tymczasem u nich, zajęta całymi dniami swoją wyprawą i jak ptaszki gniazdka, tak oboje narzeczeni budowali i zdobili swe przyszłe mieszkanko.

Przez całe życie nie była Amy tak wesołą i zadowoloną jak obecnie; wszyscy, których kochała, otaczali ją. W najdelikatniejszy i najwspanialszy sposób starała się pani Beandry o uzupełnienie jej wyprawy, a Henryś, chociaż nieco dziki, był jednak zdrów, posłuszny i serdeczny, jak gdyby zawsze przebywał ze swoimi. Do swego przyszłego ojczyma lgnął duszą i ciałem, a Ehrenberg ze swej strony otaczał matkę i dziecko tak wielką miłością i uwagą, że najbardziej rozkapryszona kobieta mogła się czuć dumną z tego i zadowoloną.

Tak nadchodził dzień weselny. Slub był zamówiony, potrzebne papiery przygotowane. Jeszcze tylko parę razy wejdzie i zajdzie słońce, a Eryk Ehrenberg, ten rozsądny, praktyczny człowiek, któremu wszystko się szczęściło, nazwie Amy swoją i stanie się najdumniejszym, najszczęśliwszym z ludzi! Teraz już twarz jego promieniała, śmiech brzmiał radośnie, a gdy pomyślał o najbliższej przyszłości, wszystko przedstawiało mu się w różowem świetle.

Ażeby poźniej być wolniejszym, musiał jeszcze przed weselem odbyć małą podróż. Miał się oddalić tylko na jeden dzień, ale nawet ten dzień wydał mu się okrutnym rabunkiem jego wysokiego szczęścia, a pożegnanie z Amy było mu widocznie bardzo ciężkiem... Ona go wyśmiewała... bardziej ufająca teraz od niego... i tak śmiejącą się, promienną, z oczami pełnemi gorącej miłości... widział ją jeszcze długo przed sobą, kiedy już milami oddalonym był od niej, i inne obrazy go znowu otoczyły.

Ehrenberg odjechał wczesnym rankiem, a szczęśliwa narzeczona, na ten ostatni dzień swobody, miała już dawno ustanowiony program.

Henryś, który okazywał wielką sympatyę dla Grunwaldu, i kilkakrotnie był tam już z panią Beandry i konzulem, wyprosił sobie jako coś najpiękniejszego, ażeby mógł ze swoją matką pojechać tam na cały dzień i z uporem dziecka powracał ciągle do tej prośby. Dotychczas Amy nie przyszła do tego, by módz spełnić jego życzenie, a po ślubie dopiero nie będzie na to widoków. Uważała to więc za swój obowiązek podczas krótkiej nieobecności Ehrenberga zrobić tę małą wycieczkę i połączyć z nią pewne odwidziny, które winna była swej starszej, bardzo miłej koleżance. Pani ta, która była zawsze bardzo przychylna dla niej, a posiadając prześliczną willę nad jednem z większych jezior Grunwaldu, przy przypadkowem spotkaniu w Berlinie, uprzejmie zapraszała, ażeby ją kiedyś odwidziła w jej posiadłości.

Zaraz też po śniadaniu wyjechała matka z synem do lasu, godzinami całemi włóczyli się po nim, spoczywając chwilami na miękkim mchu. Był to piękny, już nieco jesienny dzień; świeże tchnienie wiatru ożywiało ciepłe przesycone żywicą powietrze, wesołe głosy rozlegały się tu i owdzie, a Henryś, który zbierał kwiaty i jagody, za każdym motylem biegał radośnie, był u szczytu szczęścia. Amy cieszyło rozradowanie dziecka, ale miała z niem dość do czynienia, uważając, ażeby go gdzie nie zgubić i ochronić przed najrozmaitszymi wypadkami. Ruchliwość jego zmęczyła nietylko matkę, ale wreszcie i jego samego, i gdy po południu przybyli do willi, położył się na sofę i natychmiast usnął.

Obie panie tymczasem siedziały na otwartej werandzie, piły kawę i bawiły się wyśmienicie. W skutek wspólnych przygód i wspomnień, miały sobie wiele do opowiadania, a czas upływał im niepostrzeżenie. Czasami jedna lub druga zaglądnęła do przyległego pokoju, by uważać na małego, a widząc jak mocno i spokojnie on tam spał, przemykał się zawsze po ich twarzy miękki, zadowolony uśmiech.

Później przyszło pomiędzy niemi do przyjacielskiej, ale bardzo żywej sprzeczki. Mówiły o pojęciu i wykonaniu nowej opery, artystka miała inne mniemanie, Amy jej się sprzeciwiała, dowodząc własnem doświadczeniem, a przedmiot ten zajął ją tak, że chwilowo zapomniała o obecności Henrysia. Przypomniawszy go sobie jednak, oświadczyła, że czas już go obudzić, by powrócić do domu. Było już na to jednak za późno. Znalazła sofę, jak i pokój pustym.

Przestraszona zwróciła się do gospodyni domu, a ponieważ drzwi do sieni stały otwarte i można było przypuszczać, że mały filut na własną rękę wyszedł czynić nowe odkrycia, prosiła, ażeby jej wolno było przeszukać cały dom.

Nastąpiło to naturalnie, ale małego nie znaleziono i z ludzi także nikt go nie widział W tem... nagle, na widok otwartych drzwi tylnych, przyszła Amy nowa, straszna myśl do głowy.

Henryś przepadał za wodą, kilkakrotnie już żebrał o to, ażeby mu się pozwolono wykąpać w jeziorze, albo przynajmniej pobawić się nad jego brzegami i był oburzony, gdy mu to surowo zakazano. A cóż będzie, jeżeli on skrycie tam pobiegł, popełnił jaką nieostrożność, jeżeli i jego wabił zakazany owoc? Z werandy można go było wprawdzie widzieć, ale Amy, która pewną była, że on spi ciągle jeszcze, zajęta rozmową, zaledwie patrzyła przed siebie, a podczas przeszukiwania domu upłynęło sporo minut, a co wszystko w tym czasie mogło się przydarzyć!...

Na samą tę myśl, zatrwożona matka pobladła jak trup, wyszukała najbliższą drogę i błyskawicą przeleciała mały pagórek, wiodący do jeziora, oglądając się przytem i nawołując. Ale nic się nie poruszało, żaden głos dziecięcy nie odpowiadał jej, a gdy przybiegła na dół, zobaczyła coś, co prawie zatrzymało bicie jej serca — pończoszki i trzewiczki Henrysia leżały przed nią na piasku — dowodzące, że umyślnie wlazł do wody — mały jego kapelusz słomkowy pływał na falach, a on sam znajdował się już w pośrodku jeziora, od czasu do czasu wynurzając się z wody.

Przenikliwy, rozdzierający krzyk oznajmił nadbiegającym, że rzeczywiście przydarzyło się nieszczęście, a chociaż willa leżała dość ustronnie, natychmiast mnóstwo ludzi zjawiło się do niesienia pomocy. Ale nim zdołano przysposobić czółno i wyjechać dla ratowania dziecka, zrozpaczona matka sama rzuciła się w wodę i z nadludzką siłą płynęła do miejsca, gdzie jasnowłosa główka Henrysia ukazywała się co chwila. Udało się jej też schwycić go i podać szybko wiosłującym, ale czy to w skutek wązkiego, opiętego ubrania, czy też za wiele było dla niej wysiłku i wzruszeń... w chwili, gdy widziała swego syna w bezpiecznem miejscu, zapadła sama w głębię i znikła przed oczami przerażonych widzów, ażeby nie tak prędko znowu wypłynąć. Później udało się wprawdzie odszukać ją, ale oko jej było przygasłe, serce bić przestało i wszelkie usiłowania przywołania jej do życia były daremne!...

Dziecko zostało uratowane — matka nie żyła!

Gdy Ehrenberg szczęśliwy, uradowany, marząc o pięknem zobaczeniu się, powrócił ze swej krótkiej podróży, zastał konzula w swojem mieszkaniu a jedno spojrzenie nań powiedziało mu natychmiast, że stało się coś strasznego. Tych kilka słów, które wyjąkał na szybkie jego zapytania, potwierdziły niejasne przeczucie. Na pozór spokojny udał się w tej chwili do domu żałoby i kazał sobie całe to okropne wydarzenie opowiedzieć.

Ale szaleństwo zdawało się chwytać jego głowy, kurczowy ból ściskał mu serce i było mu tak jak temu, co między snem a jawą walczy ze straszliwą marą.

Tak wszedł do pokoju, w którym zmarła leżała na katafalku, i tu, gdzie już wszelka wątpliwość była wykluczoną, gdzie całe jego szczęście leżało w gruzach, opuściło go nareszcie całe panowanie nad sobą, wszystkie siły. Spojrzał jeszcze raz na ukochaną z nieopisaną tęsknotą i z dzikim okrzykiem upadł bezprzytomny na ziemię.

O, niemocy ludzkiej woli, ludzkiej potęgi!

To była Amy, jego słodka Amy, i cała jego miłość nie zdolną była przywrócić ją do życia. On za prędko, za prędko zatryumfował. Śmierć i życie dawno już walczyło o nią. Życie wabiło i chełpiło się swojem prawem, ale śmierć mimo to odniosła zwycięstwo, a Henryk Holt odebrał co było jego, jego jedynie. Dziecko samo musiało posłużyć za narzędzie przeznaczeniu, a dziwna, jedynie przez Amy odczuwana wina... była odpokutowaną.

Ehrenberg, chociaż ciężko trafiony, nie uległ jednak okrutnemu ciosowi. Pracuje, wychowuje Henrysia, dla starych opiekunów jest podporą i pociechą, — ale elastyczność jego charakteru, jego zadowolenie z życia znikły na zawsze. Dawniej sprężystość i energia sama, dziś uśmiecha się tylko smutno i ze znużeniem, jeżeli ktoś twierdzi, że szczęście i powodzenie można sobie wymusić od losu, a pod portretem Amy, który jako jedyna ozdoba wisi nad jego biurkiem, mieszczą się jako wyjaśnienie, tylko te niejasne słowa:

„Przeznaczenie — korzę się przed tobą i milknę,
„Przeznaczenie — przemawiasz groźnie do pyłu marnego,
I nikt nie ujdzie przed tobą!!

KONIEC.

L. 1064/VIII.

Ogłoszenie konkursu.

W celu uzyskania **planów na budowę nowego teatru we Lwowie**, rozpisuje się niniejszem konkurs dla architektów polskiej i ruskiej narodowości.

Chcącym wziąć udział w tym konkursie zostaną na żądanie udzielone przez miejski Urząd budowniczy szczegółowe warunki konkursu — program budowy, plan sytuacyjny i niwelacyjny, tudzież wyniki próbnych wierceń gruntu pod budowę przeznaczonego i spis obecnych jednostkowych cen materyałów i robocizny we Lwowie.

Termin konkursu upływa ostatecznie dnia **31. stycznia 1896 r.** o godzinie 12 w południe.

Nagrody będą udzielone trzy, mianowicie w kwocie 6000 koron, 4000 koron i 3000 koron.

Komitet sędziów składać się będzie z Prezydenta miasta Lwowa, Delegata Wydziału krajowego i dziewięciu Członków, z tych sześciu architektów wybranych przez Reprezentacyę miasta Lwowa.

Nazwiska jurorów ogłoszone zostaną na dwa miesiące przed upływem terminu konkursowego.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa
dnia 18. lipca 1895 r.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe		
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mezany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	—
Z Zawoczenego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·43
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	1·32	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	—	6·17	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolunga, Jass i Bukaresztu	—	—	—	—	7·37	—
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·18	4·50	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) włącznie	—	—	—	8·25	—	—
Zimnej wody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—
Ze Lwowa odchodzą:						
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. wrześn a)	—	—	—	—	—	6·45
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	—	10·25	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	—	6·45
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45
Do Ławoczne (Munkacz, Miskolcz, Peszt)	—	—	—	5·25	7·38	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 min. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.